

Rozdział III

Zanim jednak urodzi się Lala, trzeba wspomnieć ciocię Saszę i Miszę de Sicarda.

Walerian miał dwie siostry, Lolę i Saszę. Sasza była nudna i brzydka, w związku z czym miał ją na głowie przez pół życia. Lola była takim samym szalonym urwisem jak on, najukochańszą siostrą i najlepszym przyjacielem, w związku z czym przez pół życia nie mogli się zobaczyć.

Wychowali się w pięknym zakątku nad jakąś wielką rosyjską rzeką – Wołgą, Dnieprem czy czym tam jeszcze. Ojciec odumarł ich we wczesnym dzieciństwie, a matka miała na głowie prowadzenie całego majątku. I jedynie opatrności boskiej można przypisać fakt, że się w tej wielkiej rzece nie potopili. Dzieci wychowywały bowiem służące, które uważały, że najlepszym sposobem na pozbycie się Loli i Waleriana jest wysyłanie ich na całodzienne wycieczki łódką. Dostawali jedzenie na cały dzień, sagan kaszy z omastą, jabłka, gruszki, bo ja wiem, pakowali to do łódki i pływali po wielkiej rzece do późnego wieczora, kiedy to wracali z poobijanymi kolanami, umorusanymi twarzami i pustymi żołądkami, podczas gdy potulna Sasza, która spędziła cały boży dzień na ćwiczeniu gam i czytaniu, dawno spała snem sprawiedliwej.

W związku z tym, że Lola i Walerian nie potopili się, trzeba było zadbać o ich przyszłość. Walerian skończył prawo, o Loli wiem tylko tyle, że została nad wielką rzeką, a Sasza poszła do konserwatorium. I tu pojawia się Misza de Sicard.

– Biedny, piękny Misza de Sicard! Opowiadałam ci o nim? – pyta babcia, a ja obojętnie kiwam głową; obojętnie, bo równie dobrze mógłbym zaprzeczyć, sprzeciwy nie mają racji bytu w obliczu nieustannej narracji. – Misza uczył się z siostrą taty, ciocią Saszą, w konserwatorium. Piękny chłop, wysoki, czarnooki i czarnowłosy, śniady, zgrabny... Apollo. Do tego znakomita partia, bo de Sicardowie mieli sieć banków w całej carskiej Rosji, od Petersburga do Kamczatki. Nic dziwnego, że pół konserwatorium wodziło za nim oczami i wzdychało z miłości. A ciotka Sasza... no cóż, mała, ślipka niebieskie, pucołowata, nos-pugawiczka, guziczek taki, wciśnięty, nic ciekawego. Ładnie się śmiała. Piękne włosy miała aż do starości, ale kiedyś weszłam do sypialni, patrzę, a piękne włosy cioci Saszy wiszą na takiej drewnianej kuli, a ciocia ma tylko parę siwych pasemek, związanych w mały węzełek na czubku głowy. Ale za młodu pewnie miała prawdziwe. No i, wyobraź sobie, piękny Misza klęka kiedyś przed ciotką i prosi ją o rękę. Ją! Tę małą, pucołowatą Saszę z nosem, o tak – babcia rozpląszcza nos końcem wskazującego palca – tak wciśniętym. I co mu odpowiedziała?

– „Dlaczego ja?”

– Skąd wiesz? Opowiadałam ci? Tak, tak właśnie zapytała: „Dlaczego ja?” A on na to: „Bo pani jedna za mną nie latała”. I pobrali się. Odtąd z Miszą de Sicardem,